Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRES WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 20 STYCZNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | № 15

„Mordobicie" na balu elity plutokracji

„Bohaterem" zajścia był znany na bruku łódzkim, piotrkowianin, p. Stanisław Kon. Kiedyż wreszcie skończy się ten sezon „mordobić" prowokowany i organizowany przez młokosów, którym zbyt silnie szumi w głowie.

Od dwóch dni w Łodzi przestała być aktualna sprawa zastoju w przemyśle — z ust do ust, cicho, tajemniczo, na ucho, szeptem opowiadają sobie przedstawiciele t. zw. „złotej młodzieży" o skandalu, który zamienił wytworny, towarzyski bal w brudną, ordynarną, karczemną awanturę.

Bohater skandalu.

Ze zdetronizowanego „gubiernatorskawo goroda" — Piotrkowa przybył do Łodzi przed trzema laty pan Stanisław Kon, **który wkrótce dał się poznać, jako zawodowy awanturnik i zabijaka.**

Był on jednym z inicjatorów tego słynnego sezonu „mordobić" ubiegłej zimy, kiedy to każdy gość restauracyjny narażony był na awanturę z pijanym lub nawpół pijanym p. K., któremu zbyt obfite czerpanie z kielicha życia i użycia całkowicie zawróciło w głowie.

Nadomiar złego pan ów zaczął prześladować swym afektem pannę ***, co powodowało liczne scysje z ludźmi, którzy z nią obcowali, a nawet z temi, którzy przypadkowo znajdowali się w jej towarzystwie.

Bezczelność owego młodzieńca posunęła się do tego stopnia, że gdy pewnego dnia panna *** **wsiadała ze znajomym swym do dorożki, dobiegł nagle pan Kon i odepchnąwszy brutalnie towarzyszącego pannie *** pana, wepchnął ją przemocą do dorożki i pod groźbą ulicznej awantury odwiózł do domu.**

Pozatem pan Kon był bohaterem nieskończonej ilości karczemnych burd, **które kończyły się „mordobiciem" w publicznych lokalach.**

Pomimo to t. zw. (niewiadomo dlaczego) elita plutokracji łódzkiej przyjmowała w swych „salonach" pana K., bądź z obawy przed spoliczkowaniem, bądź też uważając go za **dogodnego obrońcę.**

Tem właśnie tłumaczyć należy zaproszenie go na publiczno-prywatny bal w sali miłośników, **gdzie zebrało się około 160 osób, wybrańców złotego i zwyczajnego cielca.**

Cisza przad burzą.

Wśród zaproszonych gości znalazła się również i ofiara afektu p. Kona, tak, że wtajemniczeni przewidywali przykre zakończenie tej wesołej zabawy, tem bardziej, iż p. K. odgrażał się poprzedniego dnia, że przy najbliższej okazji **spoliczkuje dwóch z obecnych na sali gości za to, że śmieli adorować pannę ***.**

Ale zachowanie pana K nie usprawiedliwiało całokowicie tych obaw — zdawało się, iż nie zwraca on nawet uwagi an tańczącą bez przerwy pannę ***.

Śmiał się, dowcipkował, pił szampana kupionego być może za zdyskontowane „robione" weksle, tłukł kieliszki, ku wielkiemu oburzeniu gospodarzy balu, ale nic nazewnątrz nie zapowiadało nadchodzącej burzy.

„Strzemienne" przed burzą

W pewnym momencie, pan Kon oświadczył, iż schodzi do Malinowej, by zobaczyć się ze znajomemi.

Przeszedłszy się po sali doszedł do bufetu i począł opróżniać kieliszki koniaku.

Koniak ten widocznie dodał mu animuszu, gdyż raźno pośpieszył na salę.

Muzyka grała blues'a i w takt tych skocznych tonów kilkanaście par na sali stylizowało kombinacyjne pas.

Pan. K. usiadł przy ścianie i bacznie obserwował jedną z par: **była to panna *** i jej stały adorator p. B., dyrektor łódzkiego oddziału jednej z większych firm ekspedycyjnych.**

Gdy muzyka przestała grać panna *** wraz ze swym danserem, wyszli na schody, wiodące do garderoby.

Bogu, co boskie, królowi, co królewskie.

Rozmawiająca para nie zauważyła, iż drzwi od sali otworzyły się nagle i wypadł z nich pan Kon.

Nim rozmawiający zdążyli zorjentować w sytuacji pan Kon dopadł ich i **uderzywszy pana B. w twarz, pchnął go ku ścianie i schwycił pannę *** w objęcia.**

Na krzyk napadniętej pośpieszyli jej z pomocą dwaj w pobliżu znajdujący się panowie, którym z ledwością dało się odciągnąć napastnika od ofiary.

— Panowie zechcą mnie puścić — oświadczył po chwili p. Kon — to jest sprawa między mną i tą panią...

— Proszę panów o pomoc i obronę — odezwała się panna ***, do której w tej chwili zbliżył się p. B., chcąc ją odprowadzić na salę.

Widząc to pan K. wyrwał się trzymającym go i sięgając do kieszeni krzyknął:

— Zabiję cię, ukatrupię cię! — i grad najordynarniejszych wyzwisk posypał się w stronę pana B.

Wobec tego jednak, iż p. K. przypomniał sobie, iż rewolweru niema, postanowił wycofać się z placu, gdy nagle ujrzał gromadę niezbyt rycerskich gapiów, którzy przez uchylone, oszklone drzwi, wiodące na salę przyglądali się epilogowi tej karczemnej i ordynarnej awantury rozbrykanego młodzieniaszka.

Na ten widok pan Kon doskoczył do drzwi i zamknął je tak gwałtownie, że **wszystkie szyby wypadły z donośnym brzękiem.**

Na sali powstał popłoch...

Uprzejmy gospodarz i grzeczny gość.

Po długich namowach udało się wreszcie wprowadzić pana K. do sali, a panna *** schowała się w garderobie, wyczekując odpowiedniego momentu na opuszczenie lokalu.

W międzyczasie „mordobijca" zasłabł i wyprowadzono go więc na schody, gdzie było znacznie chłodniej.

Tu nagle do uszu jego dobiegł urywek rozmowy, prowadzonej przez dwóch gospodarzy niefortunnego balu braci Barcińskich, przemysłowców.

...A mówiłem, żeby nie zapraszać tego łobuza!

Słysząc to, pan Kon poczuł się dotkniętym i sypnął w stronę rozmawiających grad wyzwisk, wśród których „kanalja" i „drań" były najprzyzwoitsze.

Spłoszeni tym słownym atakiem i w obawie czynnego ataku obaj panowie uciekli na salę, a pan K. w samotności kończył swój „monolog".

Tak się skończył ten sławetny bal...

***

Nazajutrz u p. Kona zjawili się dwaj zastępcy p. B.

Po dłuższej wymianie zdań, p. K. przeprosił piśmiennie pana B. stwierdzając, iż działał w stanie afektu i t. d.

Wieczorem wezwany depeszą rodzicielską do rodzinnego grodu wyjechał do Piotrkowa i miejmy nadzieję, że nie pokaże się już więcej w Łodzi.



Jeden z organizatorów niefortunnego balu

Krupp w Hiszpanji.

Londyn, 18 stycznia.

„Times" donosi z Madrytu, że nastąpiło definitywne przejęcie kopalń i szmelcowni Miersa przez Kruppa, który utworzy nowe towarzystwo z kapitałem 100 miljonów pesetów.

Nadużycia w wileńskiem kuratorjum szkolnem.

Wilno, 18 stycznia.

Zamieszany w nadużycia kasowe w kuratorjum szkolnem wileńskiem Jakubowski uciekł na stronę litewską.

Pożyczka amerykańska dla Polski

jest przeznaczona na inwestycje i kredyty dla przemysłu.

—o—

Przyczyni się ona również do zrównoważenia budżetu na rok 1925.

Uzyskanie pożyczki amerykańskiej jest z podwójnego punktu widzenia wypadkiem bardzo pomyślnym. Najprzód dlatego, że świadczy o wzroście zaufania w świecie anglosaskim do Polski. Nasz wysiłek w ciągu roku 1924 dokonany nie poszedł na marne. Powierzanie nam znacznej stosunkowo sumy 50 milj. dolarów dowodzi, iż rok ładu w polskiem gospodarstwie, przejście do zrównoważonego budżetu, założenie Banku Polskiego, usunięcie inflacji — wszystko to oceniono jako podstawy do zaufania kredytowego. Pożyczka oferowana nam nie ma podobno cech lichwiarskich, jak je jeszcze miała zeszłoroczna pożyczka włoska; aczkolwiek warunki nie są oczywiście tak korzystne, jak je miewały państwowe pożyczki przedwojenne. Kurs emisyjny nie ma być wysoki (ostatecznej wysokości dotąd nie znamy); oprocentowanie ma wynosić podobno 8 proc.; spłaty mają być rozłożone na lat 20, „Nowa Reforma" donosi, że „jako gwarancje daje państwo polskie dochody netto ze sprzedaży cukru". Pogłoski, jakoby gwarancja miała być oparta na dochodach przemysłu naftowego borysławskiego, sprostowało ministerstwo skarbu, jako błędne. Nie są to warunki lekkie, ale i nie są lichwiarskie. Można więc śmiało powiedzieć, że pożyczka jest wykładnikiem zaufania do Polski zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak politycznej.

Najtrudniej jest zdobyć zresztą pierwszą pożyczkę. Gdy to okaże się dla wierzyciela operacją korzystną i bezpieczną — a należy ufać, iż tak będzie — zacznie z większą łatwością napływać do wycieńczonej i zrujnowanej Polski dalszy kapitał z zagranicy. A wiadomo, że **bez napływu obcego kapitału nie bylibyśmy w stanie naszemi tylko silami odbudować się i odrobić skutków 10-letniej inflacji, która zjadła niemal do szczętu cały nasz kapitał narodowy.**

To jest jeden **punkt widzenia — a teraz drugi.** Pożyczka byłaby operacją zupełnie chybioną, gdyby poszła na cele konsumpcyjne. **Zużycie jej na cokolwiek innego, a nie na inwestycje,** nie pozwoliłoby nam ani opłacać wysokiego oprocentowania (które wraz z uwzględnieniem kursu emisyjnego należy liczyć około 10 proc.), ani uzyskać dalszych pożyczek. Jeśli się okaże prawdą to co donoszą z Warszawy, to rząd przeznacza ją na cele inwestycji. **Połowa ma być obrócona na budowę kolei — podobno między innemi na rozbudowę linji łączących Górny Śląsk z Krakowem i Warszawą.** Pozwoli to wyzyskać lepiej przemysł śląski zwłaszcza produkcję węglową zaopatrzyć w węgiel wschodnie prowincje i związać Śląsk bliżej z Polską.

Druga połowa ma być powierzona Bankowi Gospodarstwa na cele rozbudowy kredytu. Bez takiego kredytu marnieje dzisiaj nasz przemysł, handel i rolnictwo. Wiadomo, że trudniej paskarzowi wejść do Królestwa niebieskiego a wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż otrzymać dzisiaj w Polsce kredyt nie lichwiarski. **Suma przeznaczona na wzmożenie kredytu nie jest zbyt duża w stosunku do potrzeb społeczeństwa, ale jeśli będzie racjonalnie użyta, odegra poważną rolę, zwłaszcza gdyby za nią przyszły niebawem inne kredyty zagraniczne.**

Uzyskanie pożyczki jest bardzo poważnym sukcesem Polski. Wiadomo, że szerzą się niedorzeczne zapatrywania, jakoby inflacja nie była tak złą, jak się rok temu wydawało, bo przy niej każdemu było dobrze: i urzędnikowi, przynoszącemu do domu co parę dni nowy dodatek, i ziemianinowi, mogącemu lokować wielkie dochody w akcjach — jeśli nie w życiu luksusowym — i chłopu, chowającemu marki w skrzyni, i giełdowym spekulantom i kupcowi podnoszącemu nieustannie ceny towarów — słowem wszystkim. Zapominano, że inflacja zjadła szybko kapitał narodowy i uczyniła z Polski w ciągu paru lat naród proletarjuszy.

Pożyczka pozwala ufać, że zrównoważony na rok 1925 budżet okaże się realnym a nie iluzorycznym.

Jak wiadomo poważni znawcy finansowych stronnictw żywili i żywią scepty cyzm zwłaszcza co do dochodów preliminowanych z daniny majątkowej i z podatków bezpośrednich. Ożywienie naszej produkcji strugą tak potrzebnego jej kredytu, czyni prawdopodobniejszą nadzieję, iż produkcja ta wytrzyma nałożone na nią ciężary podatkowe. Podnosi więc znacznie szanse realności naszego preliminarza budżetowego, nad którym sejm zacznie niebawem radzić, gotując się już dzisiaj do krytyki i opozycji.

Pod wpływem niezadowolenia, wywołanego **przesileniem, jest rząd w tej chwili w sejmie zachwianym.** Coraz to nowe stronnictwo zrywa się do opozycji, układa plany zamachów i grozi obaleniem obecnego gabinetu. Nie jest to atmosfera, w którejby można skutecznie pracować i utrzymywać swój autorytet zagranicą, tak niesłychanie w tej chwili Polsce potrzebny. **Gdyby to można ufać, że na miejsce obalonego przyjdzie jakiś rząd lepszy, albo wogóle że przyjdzie jakikolwiek inny,** ale przeciwnie: w dzisiejszej sytuacji są tylko widoki zupełnego rozsprzężenia i jeszcze fatalniejszego przesilenia politycznego.

Policja, która jest na utrzymaniu przemytników.

—:o:—

Tragikomiczna historja policjanta amerykańskiego, który z kwiatami szedł za pogrzebem swego przyjaciela bandyty- przemytnika.

Paryż, w styczniu

Historja, którą zamierzam opowiedzieć, zdarzyła się w Ameryce. Ponieważ jednak opowiedział ją w jednym z wielkich dzienników paryskich głośny powieściopisarz i stały feljetonista tego pisma, Pierre Mille, i ponieważ jest ona w całem znaczeniu tego słowa „przepyszna", dlatego pozwalam sobie ją tutaj przytoczyć.

Pan Karol Michał Hughes.

Pewnego zimowego popołudnia (było to przed kilku tygodniami) służący wręczył p. P. Mille maleńką, elegancką wizytówkę, na której, modą amerykańską, wyryty był minjaturowy napis po angielsku: „Karol Michał Hughes, b. szef miejskiego biura bezpieczeństwa, Chicago".

Po chwili wszedł do pokoju atletyczny irlandczyk (jak się później pokazało), o barach Zbyszka Cyganiewicza, jeno dwa razy od niego wyższy.

Gospodarz spojrzał na gościa, spojrzał na wizytówkę i niosąc słowa: „były szef", zapytał:

— Cóż to? Dali panu dymisję?

— Niestety! — Odparł Herkules, siadając bardzo ostrożnie na wskazanym mu fotelu, który był jednak dosyć solidny.

— Niestety! — Powtórzył z westchnieniem. Zdegradowany z szefa na zwykłego agenta. Nie mogłem znieść takiego upokorzenia i machnąwszy ręką na całą policję chicagowską przyjechałem do Europy, gdzie spodziewam się znaleźć miejsce, odpowiednie dla mych zdolności. Spodziewam się, że pan, przez swoje znajomości...

— Pomówimy o tem później, przerwał gospodarz, nie mógłby mi pan jednak powiedzieć, **skąd ta nagła niełaska ojców miasta Chicago?**

Dziwny powód niełaski.

— Kpiny ze sprawiedliwości, czyste **kpiny, łajdactwo nie do uwierzenia,** najpotworniejsza obelga, jakiej można było się dopuścić względem człowieka tej miary, co ja — odparł irlandczyk. — **Zdegradowano mnie za to, że oddałem ostatnią posługę memu dzielnemu i szlachetnemu przyjacielowi Dion Bannion, zdradziecko zamordowanemu przez rywala.**

— Historja miłosna? — zapytał gospodarz, zainteresowany żywo początkiem całej historji.

Były szef detektywów miasta Chicago wzruszył pogardliwie ramionami.

— Historja miłosna? — zaśmiał się— Jak to zaraz poznać Francję! Nie, proszę pana. Między ludźmi silnymi, między ludźmi prowadzącymi wielkie interesy, niema żadnych „historji miłosnych". **Biedny Bannion został zamordowany przez Dicka Welstera z powodu, zresztą słusznego, konkurencji handlowej.**

— A pan był na jego pogrzebie? Gdzież tu jakie przestępstwo, jeżeli zwłaszcza nie zaniedbał pan swych czynności służbowych? Owszem, to tylko przemiana na pańską korzyść, jako dowód pańskiej uczuciowości.

— Nieprawdaż? Trzeba panu jednak że wiedzieć, co napisały dzienniki amerykańskie. Zdaniem ich Dion Bannion **był ostatniego rzędu kanalją, zabójcą pięciu czy sześciu osób, jednem słowem** najniebezpieczniejszym przestępcą w całem Chicago. Pisały dalej, że za trumną takiego zbrodniarza, ja **prowadziłem kondukt pogrzebowy, składający się przeszło z dziesięciu tysięcy przemytników alkoholu, oszustów, złodziei, bandytów i** notorycznych morderców.

— Jeżeli tak było w istocie...

Honor i moralność swego rodzaju.

— Tak było w istocie — odparł gość — To jest święta prawda, ale to w niczem nie zmienia istoty rzeczy.

Prawdą jest, że ten dzielny Bannion bardzo łatwo chwytał za rewolwer i **miał na sumieniu wszystkie morderstwa które mu zarzucano, a kto wie, czy nie więcej.** Ale pozwolę sobie zadać pytanie czy kiedykolwiek moi zwierzchnicy, magistrat miasta Chicago,**dał mi nakaz aresztowania go za którekolwiek z tych morderstw, które były wszystkim znane i z któremi on się bynajmniej nie krył.**

— Naprawdę?

— Naprawdę. Bannion, proszę pana **zabijał wyłącznie ludzi ze swojego świata, swych kolegów, którzy nieszczęściem dla siebie, stali się jego przeciwnikami.** Nigdy nie podniósł ręki na uczciwego człowieka. Urzędnicy wyżsi nieraz mi mówili, zresztą rozumnie: **„Niema potrzeby ścigać go za to.** Ostatecznie taki Bannion oddaje tylko usługi. Zawsze to o **kilku łotrów mniej.** Niech dalej tak się sprawuje!" I Bannion dalej tak się sprawował.

— Jest to punkt widzenia...

— Punkt widzenia słuszny i naturalny.

Dion Bannion zmienia fach

— Zobaczy pan co się dalej stało — ciągnął gość. — Pewnego razu Bannion przychodzi do mnie i mówi:

— **My dear Hughes, potrzebuje pana. Postanowiłem zmienić tryb życia. Będę teraz prowadził życie przyzwoite.**

— No w takim razie, właśnie mnie pan nie potrzebuje. O ile pan zabija ludzi to ostatecznie możemy mieć jakieś stosunki ze sobą, w razie, jeżeli ofiara pańska, nieszczęściem dla pana, zasługuje na to, aby jej śmiercią zajęło się miasto Chicago, w którem jestem naczelnikiem detektywów. **Jeżeli jednak pan zostaje uczciwym człowiekiem, to temsamem znika pan z mego horyzontu.**

— Postanowiłem — odparł na to Bannion — przerzucić się do **afer z winem i wódkami.** Zdaje mi się, że to pana dotyczy.

Jak przemytnicy kupują „neutralność" policji.

— Jeżeli tak, to sprawa przedstawia się odmiennie, zgoła odmiennie. Jeżeli pan złoży małe porękawiczne?

— Nie małe, a bardzo duże — odparł z dumą Bannion — Dla człowieka tej miary, co ja, widoki w handlu są nieograniczone.

— Bannion, odparłem, ma pan słuszność: Jestem pewien, że **pan zostanie przemytnikiem pierwszej klasy.** Pozosta je tylko do uregulowania, między nami, mała afera wiadoma.

— Trzeba panu wiedzieć, — ciągnął dalej były szef detektywów chicagowskich — **że aby prowadzić taki handel, nie można żyć źle z policją.**

Te małe rękawiczne stanowią część naszych dochodów. Wszyscy o tem wiedzą, **wie także magistrat, który według tych napiwków od przemytników oblicza nasze gaże. I jest to zupełnie moralne. Uśmiecha się pan? W jakim celu ogłoszono w Ameryce prawo prohibicji?** Po to, ażeby nie pozwolić upijać się ludności, która przebierała miarę. Ale ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, **mogą wracać do siebie pijani w zamkniętym własnym powozie, nie czyniąc skandalu publicznego, dlaczego ci nie mają się upi jać?**

Jak skończył Dion Banion?

— Nie omyliłem się co do Banniona. W przeciągu miesiąca był uważany za **króla boot-leggorów** (przemytników) w Chicago. **Otaczał go powszechny szacunek.** Sprzedawał bowiem pierwszorzędny towar. Mogę pana zapewnić, bo sam kosztowałem. To powodzenie jednak przysporzyło mu sporo wrogów. Lubił zbytek i elegancję, a nawet bywał niemal sentymentalny. Pewnego dnia wysiadł ze swego automobilu, aby w najmodniejszym sklepie z kwiatami kupić dla kogoś bukiet róż. Właśnie w tej chwili przechodził jego główny konkurent, przemytnik Dick Webster. **Poznał go i dwoma strzałami położył go trupem.** Jeden w głowę drugi w serce Niema co mówić Dick Webster to także doskonały strzelec.

Pogrzeb co się zowie.

— Panie, co za rozpacz po jego śmierci była w Chicago? Mogę panu zaręczyć, że Dion Bannion był lubiany w całem mieście. Nigdy nie widziano takiego pogrzebu w całym stenie Illinois.

Tylko duchowieństwo katolickię wzbroniło mu pochowania na swym cmentarzu, nie wiem dlaczego. Powiedzinano, że był człowiekiem zanadto złej reputacji. Wdowa zamówiła mu **trumnę z masywnego srebra, a jego przyjaciele, dziesięć tysięcy moich klijentów, złodziei, przemytników, morderców, szło za trumną, niosąc kwiaty i jeszcze kwiaty...**

Bo też lubił on kwiaty, biedny Dion Bannion, który padł, kupując róże. Było tych kwiatów przeszło za 20,000 dolarów **na trumnie.** Ludwik Altiere, jego główny pomocnik i naczelnik firmy, który kupił najwięcej najpiękniejszych kwiatów, wypowiedział na cmentarzu mowę, **która wszystkim łzy wycisnęła i poprzysiągł zemstę mordercy... Dick Webster uciekł i ukrywa się. Nie dałbym dwóch groszy za jego skórę.**

— **Ja także tam byłem z kwiatami i** nie sam jeden z policji chicagowskiej. Wszystkich zdegradowano lub dano dymisję. Panie, to czysta hipokryzja! Przecież pan rozumie, **że przemytnicy nie mogliby sprzedawać alkoholu w Ameryce, gdyby im policja przeszkodziła.** Gdyby zaś im naprawdę przeszkadzała, to ściągałby na siebie nienawiść tylu ludzi „wysoko postawionych", tylu członków różnych władz, że te same władze zwolniłby nas za to wyrzuciły za drzwi. Jak pan widzi, rola policjanta w Stanach Zjednoczonych nie jest do pozazdroszczenia.

60-letni starzec na szafocie

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 18 stycznia.

Wczoraj został wykonany wyrok śmierci w Welden na 60-letnim starcu, który otruł sześcioro własnych dzieci.

Skazany w ostatniej chwili stracił zupełnie przytomność tak, iż musiano go zanieść na szafot. H. Z.

Za kulisami kabaretu.



— Patrz, w loży siedzą kobiety jeszcze bardziej nagie, niż my... Te panie z towarzystwa konkurują z nami coraz zawzięciej... Jutro ukażę się na scenie tylko w listku figowym i niech spróbują ze mną konkurować...

„Journal Amusant",

Samójstwo dwuch młodzieńców w Będzinie.

Rozstali się ze światem po wspólnej libacji.

Będzin, 19 stycznia.

Onegdaj rano został Będzin zaalarmowany sensacyjną tradycją, jaka miała miejsce w hotelu Warszawskim w Będzinie przy ulicy Potockiego 5.

Numerowy hotelu usłyszał o godzinie szóstej rano dwa strzały rewolwerewe w jednym z numerów. Zaniepokojony strzałem pośpieszył do pokoju i oczom jego przedstawił się okropny widok. Na ziemi leżały ciała dwóch młodzieńców, którzy tejże nocy zajęli numer.

Zaalarmowana policja przybyła natychmiast wraz z lekarzem do hotelu w celu przeprowadzenia śledztwa.

Okazuje się, iż samobójcami są Alfred Kamiński, lat 18 i Ludwik Czesław, lat 20, obaj zamieszkali w Sosnowcu na dworcu kolejowym.

Krytycznego wieczoru przyjechali do Bedzina i udali się do restauracji „Wiecha", gdzie przesiedzieli do godziny 1-ej w nocy, następnie poszli do hotelu „Warszawskiego", gdzie zanocowali w jednym numerze.

Każdy z młodzieńców napisał listy do swej rodziny, a następnie zostawiwszy kartkę, iż pozbawiają się życia własnowolnie, rozstali się z tym światem.

Pierwszy strzellł do siebie Ludwik Czesław. Kula utkwiła w klatce piersiowej i śmierć, jak to lekarz skonstatował nastąpiła w krótkim czasie. Kamińskiego kula ugodziła w okolicę serca, lecz dotychczas żyje.

Desperata przewieziono do powiatowego szpitala Kasy Chorych w Będzinie. Według zeznań Kamińskiego, który był jeszcze przytomny, usiłował on popełnić samobójstwo wskutek namowy przez Ludwika, który sam motywował swe samobójstwo rozpaczą po śmierci ojca i ogólnem osamotnieniem.

Wyrodny syn i zbrodniczy brat.

Straszna zbrodnia pod Piotrkowem.

Piotrków, 19 stycznia.

We wsi Rosocha, gm. Bendków żyła wdowa Maciaszczykowa lat 90 na utrzymaniu swego syna Michała, który był zobowiązany ją do śmierci utrzymywać.

Biedna wdowa znosiła już oddawna prześladowanie syna, który nie mógł się doczekać jej śmierci.

Staruszka zachorowała, a nie mając pieniędzy na lekarstwa zwróciła się do syna Michała, aby sprzedał należące się jej kartofle i osiągnięte pieniądze jej oddał — syn odmówił prośbie.

Zrozpaczona matka udała się do drugiego syna Wawrzyńca, w sąsiedztwie, o pomoc, prosząc, aby ten swą interwencją pomógł jej w zdobyciu pieniędzy przez sprzedanie kartofli.

Syn Wawrzyniec udał się do policji, gdzie mu poradzono, aby zwrócił się do sołtysa i w jego obecności odkopał kartofle i sprzedał.

W czasie odkopywania kartofli zjawił się brat Michał i schwyciwszy kłonicę uderzył nią Wawrzyńca w głowę.

Ciężko ranny Wawrzyniec po 12 godzinach żywot zakończył.

Policja aresztowała zbrodniarza i wsadziła go do więzienia.

Prowincja zawstydza Łódź.

Lublin, Częstochowa, Piotrków i Radom otrzymają wkrótce kanalizację.

Lublin, 19 stycznia.

Prezydenci miast Lublina, Częstochowy, Piotrkowa i Radomia podpisali u rejenta akt na podstawie którego firma amerykańska „Ulen et Co", ma przeprowadzić w tych miastach kanalizację i wodociągi, pozatem w Lupblinie **wybuduje rzeźnię i hale targowe, a w Radomiu rzeźnię.**

Naczelny inżynier amerykański przybędzie do Polski za tydzień poczem rozpocznie się przygotowywanie odpowiednich planów. Właściwie roboty zaczną się na wiosnę.

Obrzezał się z miłości, ale małżeństwo nie przyniosło mu szczęścia.

Piotrków, 19 stycznia

Przed kilkoma miesiącami przeszedł na judaizm dr. Wacław Sienicki w Radomsku. Powodem był zamiar poślubienia pięknej panny Zarżewskiej.

Po dokonanym **zabiegu chirurgicznym, poprzedzającym przyjęcie judaizmu,** marzenia dr. S. ziściły się, bo pojął za żonę swój ideał po kilku miesiącach.

Jakiem było pożycie młodej pary, najlepiej świadczy fakt, że w niespełna 4 miesiące państwo S. stanęli przed rabinem piotrkowskim i oboje poprosili o rozwód.

Po trzecghodzinnych ożywionych pertraktacjach, onegdaj niedobrane małżeństwo rozeszło się.

I w Częstochowie stagnacja.

Częstochowa, 19 stycznia

Sytuacja w przemyśle częstochowskim na ogół nie zmieniła się. Dopiero z wiosną spodziewane jest pewne ożywienie. Ciężkie położenie bezrobotnych łagodzą do pewnego stopnia zasiłki rządowe, udzielane w wysokości 30—50 procent płacy (zależnie od stanu rodzinnego danego robotnika), oraz emigracja do Francji. Polepsza sytuację również i łagodna zima.

I Łódź ma swego Feldsteina.

15 lat prześladowany przez histeryczkę.

Niesamowita historja o reporterze, któremu złamała życie kucharka.

Historja dwunastoletniego prześladowania kupca warszawskiego p. Feldsteina przez anonimowych „prześladowców" wśród których znajduje się łodzianin p. Wirnik narobiła wiele hałasu w Warszawie.

Ale i Łódź może się poszczycić swoim „Feldsteinem".

Historja, którą poniżej opowiemy jest tak niesamowita, że afera warszawsko-feldsteinowska wydaje się wobec niej mało znaczącym epizodem.

Tragegja popularnego człowieka.

Któż nie znał w Łodzi reportera i agenta ogłoszeniowego p. T. Była to jedna z **najpopularniejszych osobistości naszego miasta.** Niskiego wzrostu, nieco przygarbiony, zawsze zaaferowany cieszył się ogólną sympatją.

Ale niewielu tylko wiedziało o tem, iż p. T-ski jest jednym z najnieszczęśliwszych ludzi pod słońcem: popularny reporter, człowiek z natury miękki, dobry i ustąpliwy, **znajdował się w sidłach wulkarnej ex-kucharki, która mu systematycznie zatruwała życie.**

Napozór historja ta wygląda na groteskę lub scenarjusz farsy kinematograficznej, ale pamiętać trzeba, iż ta tragifarsa złamała życie uczciwego kobieta.

Jak można skompromitować mężczyznę.

P. T. odnajmował pokój u państwa *, gdzie kucharką była otyła jejmość o niezupełnie uporządkowanych klepkach.

Kucharka zapałała afektem do reportera, a gdy ten wyśmiał ją, **zapowiedziała mu zemstę.**

I oto pewnego dnia, gdy p. T wracał w nocy do domu, kucharka, tuląc do „łona" **roczne dziecko**, ze strasznym krzykiem powitała go na progu

— Podły! — darła się — nie chcesz się przyznać do twego dziecka, ale to ci nic nie pomoże!.. Ja sobie znajdę sprawiedliwość!..

Na krzyki jej zleciał się cały dom. P. T. którego kucharka oskarżyła o ojcostwo jej dziecięcia, **był skompromitowany.** Sąsiedzi bowiem byli przekonani, iż kucharka mówi prawdę...

Działo się to przed 15 laty!...

Kucharka, podbuntowana przez oburzone na p. T. kumoszki wytoczyła mu sprawę o alimenty...

Na sprawie okazało się, że kucharka, mająca roczne dziecko od 5 lat nie zachodziła w ciążę... Było więc rzeczą jasną, iż kucharka zwyczajnie szantażowała p. T. „pożyczonemi" czy też „wynajętem" dzieckiem.

Kucharka przegrała sprawę, ale jak się okaże dalej p. T, przegrał spokój całego życia.

Tropiony...

Odtąd p. T. nie miał ani jednego spokojnego dnia. Kucharka tropiła go i tam, gdzie spotkała robiła mu dziką awanturę. Doszło wreszcie do tego, iż p. T. bał się wyjść na ulicę.

P. T., nie mając innej rady, udał się do policji, żądając ochrony swej osoby od **napadów wściekłej histeryczki.**

Kucharka była wprawdzie kilkakrotnie skazywana na areszt, ale bynajmniej nie przestawała prześladować p. T.

W dzień wyguchu wojny pan T. został raniony: **kucharka rozstrzaskała mu przed Grand - Hotelem talerz na głowie.**

Nieugięta.

Pierwsze lata wojny przyniosły p. T. względny spokój. Kucharka bała się władz okupacyjnych i nie robiła awantur w miejscach publicznych P. T., sądząc, iż „prześladowawczyni" jego nieco uspokoiła się, wysłał do niej swego przyjaciela, proponując jej sporą sumę pieniędzy wzamian za łaskawe oczepienie się od jego osoby. Kucharka, słysząc propozycję p. T., wpadła w furję:

— Podlec nad podlecami! — wyła — unieszczęśliwił mnie i teraz chce odczepić się za parę groszy. Nie chcę jego pieniędzy!... On się musi ze mną ożenić! Moje dziecko musi mieć ojca!...

Realny wynik tej wizyty był ten, iż tegoż dnia kucharka powybijała wszystkie szyby w redakcji pisma, w którym pracował p. T.

Wyjazd do Gdańska.

Po okupacji kucharka poczęła urządzać napady na p. T. codzień. P. T. udał się o pomoc do urzędu śledczego, który jednakże nie mógł sobie z nią tak poradzić, jakby sobie życzył p. T.

P. T. wpadł w melancholję. Obawiano się, iż zupełnie postrada umysły.

Wówczas przyjaciele doradzili mu, aby wyjechał z Łodzi i osiedlił się w Gdańsku. P. T. z radością zgodził się na tę propozycję, **w lutym 1919 roku** wyjechał do Gdańska, gdzie założył sobie agensię w Gdańsku w niewytłómaczony spoce poczęła doskonale prosperować.

Ale po sześciu miesiącach spadł piorun z jasnego nieba. Kucharka zjawiła się w Gdańsku w niewytłumazony sposób odnalazła p. T.

Kucharka znów zażądała, by p. T. ożenił się z nią, a dla poparcia swoich argumentów **podrapała mu twarz.**

Widząc, iż nic nie wskóra, udała się do policji gdańskiej, **gdzie zadenuncjowała p. T. jako niebezpiecznego szpiega bolszewickiego.**

Już następnego dnia p. T. aresztowano i chociaż łódzkie władze policyjne i wybitni obywatele gdańscy wydali o nim b. pochlebną opinję **p. T. został z Gdańska wysiedlony.**

Wrócił do Łodzi — gdzie znów stał się „łupem" rozjuszonej kucharki. Nie mógł pracować w żadnej redakcji, w żadnym biurze, bo gdziekolwiek noga jego postąpiła, tam kucharka wybijała szyby kamieniami i robiła skandale.

P. T. postanowił uciec z Łodzi choćby na koniec świata. Aczkolwiek nie umiał ani jednego słowa po angielsku wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Jakiś czas mieszkał w New-Yorku gdzie był **robotnikiem portowym, obecnie osiadł w Detroit i pracuje w fabryce automobili Forda.**

Przed trzema dniami otrzymaliśmy od niego list. Pisze nam, iż chociaż on, człowiek czterdziestopięcioletni, schorowany i słaby fizycznie, spełnia najpospolitsze prace fizyczne, chociaż jest zwykłym robotnikiem podwórzowym, to jednakże jest szczęśliwy... po raz pierwszy szczęśliwy od 15 lat!..

* * *

Podkreślamy, iż cała ta przedziwna historja jest **autentyczna w najdrobniejszych nawet szczegółach.**

Argus.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

PRZY PRACY.

W fabryce przy ulicy Bazarnej 6 skaleczony został przez pas transmisyjny 18 letni robotnik Abram Piotrkowski.

Lekarz pogotowia udzielił ofiarze zawodu pomocy.

NAJECHANIE.

Na ulicy Konstantynowskiej przy moście kolejowym najechaną została przez wóz robotnica 29-letnia Berta Szmitke, otrzymawszy ranę nogi.

Lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanej pomocy odwiózł ją do domu przy ul. Tarnwskiej nr. 5.

TĘPEM NARZĘDZIEM.

40-letnia Władysława Jurczykowa, żona ekspedjenta w kasie chorych uderzoną została tępem narzędziem w korytarzu domu nr. 16 przy ulicy Górnej, otrzymawszy ranę głowy.

Połączenie Łodzi z Zachodem

Ubóstwo linji kolejowych i szczególne upośledzenie Łodzi. — Dwie linje tylko łączą nas z Europą. — Przeciążenie drogi wiedeńskiej. — Transport bawełny, wełny i węgla. Szlak zbytu łódzkiej manufaktury. — Brak kolei potęguje drożyznę.

Połączenie kolejowe Łodzi z Zachodem uważać należy za nader niedostateczne. Ubóstwo to zawdzięczamy przedewszystkiem zaborcom, którzy jak np. moskale stawiali jaknajwiększe przeszkody przy budowie linji kolejowych na zachodnim brzegu Wisły, wychodząc z tego założenia, iż brak komunikacji na tym terenie w razie wojny utrudni posuwanie się wojsk nieprzyjacielskich. Dzisiaj oczywiście położenie radykalnie się zmieniło i życie domaga się rozbudowy sieci kolejowej właśnie na tym terenie. Nie można niestety powiedzieć, abyśmy w ciągu sześciu z górą lat samodzielnego rządzenia się, zdziałali wiele na tem polu a **specjalnie Łódź została całkowicie pod tym względem upośledzona.**

Zastanówmy się najpierw **jakie wogóle mamy dzisiaj połączenia kolejowe Łodzi z Zachodem. Jeśli nie liczyć dość niewygodny dla naszego miasta jednotorowej linji Łódź — Łowicz — Kutno** — Toruń i dalej do Gdańska, właściwie **Łódź posiada tylko dwie drogi do Europy:**

1) w kierunku południowo zachodnim szlak. **Łódź — Skalmierzyce** — Poznań —Zbaszyń, który dzięki rozbudowie przez Niemców w czasie okupacji jest dwutorowy na zachód od Łodzi i od Bednar pod Łowiczem do Warszawy, **na przestrzeni zaś Łódź — Bednary na odcinku około 70 km. pozostał jeszcze ciągle jednotorowym (!!!);**

W kierunku południowym **Łódź — Koluszki — Częstochowa — Sosnowice,** która to linja jest w całości dwutorowa i jest najlepszą ze wszystkich tych połączeń kolejowych, jednak ze względu na **brak nowoczesnych urządzeń oraz z powodu przeciążenia przez transporty węgla** ze Śląsku i Zagłębia, nie jest wystarczająca dla naszych potrzeb.

Są to więc jedyne połączenia dla Łodzi z Zachodem, gdyż istnieje wprawdzie jeszcze **droga Częstochowa — Herby,** ale jako zależna od głównego szlaku t. zw. kolei warszawsko - wiedeńskiej, **nie może być uważana za samodzielne** połączenie dla Łodzi.

Oczywiście, że dwa tylko połączenia Łodzi z Zachodem nie mogą być uznane za dostateczne. **Rozgałęzione stosunki gospodarcze polskiego Manchesteru z Niemcami, Francją i Anglją,** a przedewszystkiem olbrzymi obrót towarowy, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko dwa główne rodzaje ładunków: **surowiec włókienniczy** (bawełna, wełna, , szmaty) oraz węgiel, wymagają sprawnej i szybkie komunikacji, o której przy dzisiejszym ubóstwie linji kolejowych nie może być mowy.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy **brak linji idącej z Łodzi w kierunku zachodnim,** orjentującej się bardziej ku północy niż kolej kaliska. Taka droga byłaby projektowana przez państwową radę kolejową linja z **Jarocina do Łodzi,** któraby nietylko dała jeszcze jedno połączenie naszego miasta z Zachodem, ale jednocześnie i wewnątrz kraju ułatwiłaby znacznie komunikację dzielnicy zachodniej z ziemiami południowo - wschodniemi, dojąc możność w ten sposób utworzenia niezmiernie wygodnego szlaku **z Poznania przez Jarocin — Łódź — Koluszki — Skarżysko — Przeworsk — Przemyśl do Lwowa i Zagłębia naftowego,** bardzo ważnego dla zbytu łódzkiej manufaktury.

Względy gospodarcze, niemówiąc już o odgrywających niepoślednią rolę argumentach strategicznych, powinny skłonić rząd do **szybkiej i energiczniejszej rozbudowy sieci kolejowej, szczególnie wokół tak ważnego centrum przemysłowego, jakim jest Łódź.** Dzisiejszy stan jest bardzo niekorzystny dla kraju oraz społeczeństwa i potęguje jeszcze bardziej szalejącą u nas drożyznę...

Drogi okrężne ze względu na brak dostatecznych połączeń kolejowych wywołują przez dalszy transport **niepotrzebne podrożenie towaru,** z powodu wyższego frachtu, niżby to było konieczne przy bezpośrednich połączeniach. Pozatem okrężna droga i przeciążenie tych paru obecnych linji kolejowych, uniemożliwia, a conajmniej **utrudnia przesyłki towarów oraz przedłuża czas transportu** i to właśnie jest powodem nadmiernej wysokości cen niektórych towarów.

Budowa więc nowych linji, łączących nas z zachodem jest potrzebna nietylko dla wygody mieszkańców naszego miasta nietylko dla sprawniejszej komunikacji Łodzi z Europą, lecz przedewszystkiem wymagają tego ekonomiczne i dobrze zrozumiany interes całego kraju.

Yongg.

Skrzypek, który nietylko koncertuje, ale i procesuje się.

Słymy skrzypek Vasa Prihoda, który tak szybko doszedł do zenitu sławy, nie przestaje zajmować dziennikarzy swem prywatnem życiem. Kilka dni temu opuścił on Berlin wraz z żoną swego wielkiego protektora impresarja Richtera.

W okresie swej nauki, gdy Prihoda był w ciężkiem położeniu finansowem, Richter dopomagał mu materjalnie. Dobroczyńca jednak ne zaznał wdzięczności gdyż pupil nietylko czerpał z jego kieszeni, ale i zabrał mu żonę.

W Pradze Prihoda miał awanturę o skrzypce, za które policzył mu zbyt wygórowaną cenę.

W Rumunji procesuje się on z tamtejszym impresarjem o niedotrzymanie kontraktu.

Zadziwiającem jest, że artysta, który bez przerwy koncertuje, znajduje jeszcze czas na tak liczne przygody.

Cudzoziemcy w Paryżu.

Polaków jest tam 30.000.

Według ostatniego spisu ludności liczba mieszkańców Paryża i jego przedmieść wynosi 4.412.000, w tem 620.000 cudzoziemców, z których przeszło połowa mieszka stale w stolicy Francji. Najliczniejszymi cudzoziemcami w Paryżu są włosi, przebywa ich tam 113,000, następnie jest 96.000 belgów, 57.000 rosjan, 54.000 szwajcarów, 38.000 obywateli Stanów Zjednoczonych, 12.000 przybyszów z Ameryki Południowej, 37.000 hiszpanów i 30 tys. polaków. Niemców wedle tej statystyki przebywać ma w Paryżu tylko 252. Cyfry jednak istotne napływu obcych są wyższe, bowiem wysoce tolerancyjne przepisy nie wymagają meldowania się osób, przybywających na krótki pobyt.

KURACJA LOTNICZA.

Znany fantasta-astronom, Flamarion, dokonał nowego odkrycia. Wzlot w powietrze ma być najlepszym środkiem przeciw influenzie! Flamarion, który ma już przeszło osiemdziesiąt lat, wyleczył się niedawno z grypy drogą kuracji napowietrznej. Jednocześnie dowiadujemy się o innych cudownych uzdrowieniach i rezultacie takiej kuracji Wzlot w najwyższe warstwy powietrzne jest jakoby doskonałym środkiem na choroby płucne. — Jakiś amerykański inwalida wojenny, który podczas eksplozji utracił mowę, odzyskał ją na wysokości 4500 metrów w aeroplanie.



Poco ludzie chodzą do sądu!...

— Kto właściwie przychodzi do sądu?

Policjanci z aresztowanymi, sędziowie, aplikanci, prokuratorzy, adwokaci, baby w chustkach w charakterze świadków, panie w kapeluszach, przynoszące niedoświadczonym aplikantom drugie śniadanie, starannie zapakowane w gazetę oraz różni mężczyźni w różnych sprawach.

Właśnie o tych ostatnich dłużej pomówimy.

Jak się przedstawiają różne sprawy owych różnych mężczyzn?

Po co oni fatygują się niepotrzebnie do sądu? Czem można im służyć?

Niektórzy wchodzą na salę sądową dlatego, że na ulicy było zimno.

Inni z ciekawości. Jeszcze inni dlatego, że ktoś z ich krewnych ma dziś sprawę i t. d.

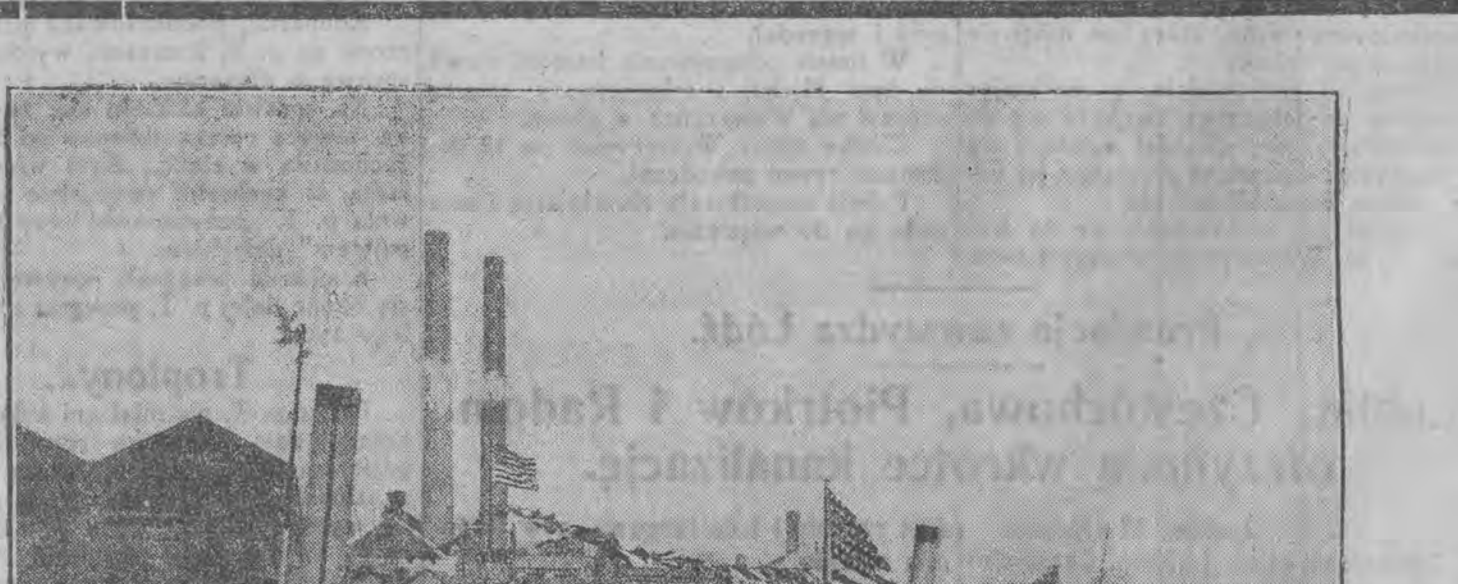
A że nie mają nic innego do roboty wszczynają na korytarzach kłótnie, palą papierosy i zachowują się, jak u siebie w domu.

Oczywiście zwykle na niesfornych spisuje się protokół i sprawa wchodzi na drogę sądową.

Pan M. P. został skazany na 30 złotych grzywny za zakłócenie spokoju w sądzie. **Juris.**

Wypadł z tramwaju.

Na rogu ulic Napiórkowskiego i Słowiańskiej wypadł z tramwaju. 40-letni technik budowlany Otto Wagner, uległszy zwichnięciu w stanie barkowym lewym i odarcia naskórka na lewem kolanie. Udzielono mu pomocy na stacji pogotowia.



W tych dniach wykończony został w Portsmouth nowy wielki „krążownik" podwodny, przeznaczony dla amerykańskiej marynarki wojennej. „Krążownik" ten ze względu na swe olbrzymie rozmiary może brać udział w każdej akcji wojennej na pełnym oceanie.

Czekolada wywołuje zaburzenia mózgowe.

Tak twierdzą autorytety lekarskie.

Dwa autorytety lekarskie, jeden w Budapeszcie, a drugi w Paryżu, zrobiły prawie jednocześnie odkrycie, które jest w stanie wywołać panikę z jednej strony w kołach fabrykantów czekolady, a z drugiej wśród osób lubiących jeść czekoladę w admiernych ilościach. Chodzi tu nie mniej, nie więcej, tylko o stwierdzenie, że nadmierne spożywanie tych ulubionych łakoci może wywołać chorobę bardzo podobną do zapalenia opon mózgowych.

Budapeszteński profesor uniwersytetu dr. Artur Sarbo wpadł na to odkrycie całkiem przypadkowo. Przed pewnym czasem sprowadzono do jego kliniki młodego robotnika, uskarżającego się na straszne bóle głowy. Symptomy jego choroby wskazywały na tuberkuliczne zapalenie opon mózgowych. Profesor jednak niezmiernie był zdziwiony, gdy jego pacjent już po kilku dniach czuł się zupełnie dobrze, mógł wstawać i wychodzić, a wszak tuberkuliczne zapalenie opon mózgowych jest chorobą bardzo ciężką i w większości wypadków kończącą się śmiercią.

Zdumienie doktora wzrosło jeszcze bardziej, gdy pacjent po kilku dniach znów zaczął się uskarżać na wielkie bóle głowy. Doktor zaczął pacjenta jak najszczegółowej badać, wypytywać go co jada i wówczas uderzyło go to, że pacjent lubił nałogowo jeść czekoladę i że zjadał jej dziennie przeszło funt. W czasie pobytu w klinice nie brał początkowo do ust czekolady, gdy jednak poczuł że jest mu lepiej, poprosił znajomych, aby mu czekoladę do szpitala przynieśli.

Wówczas profesor Sarbo przypomniał sobie, że lekarz paryski Nobecourt zamieścił we francuskiem czasopiśmie medycznem artykuł, w którym zakomuni kował że różni jego pacjenci jadający czekoladę w nadmiernych ilościach, zapadają na chorobę, której zewnętrzne objawy bardzo są podobne do obiawów występujących w chorobie zapalenia opon mózgowych. Ludzie chorzy na te czekoladową chorobę" bardzo prędko przychodzili do zdrowia, jeśli wstrzymali się zupełnie od jedzenia czekolady. Otóż obserwacje prof. Sarbe zupełnie zgadzają się z wynikiem obserwacji doktora paryskiego. A zatem wniosek: nie jadajmy zbyt wiele czekolady.

:o:

Cieszcie się, piękne panie!

Dzięki Roentgenowi możecie być znowu młode.

Dr. Steinach, który, jak wiadomo, dokonał teorją swą o odmładzaniu mężczyzn, istotnej rewolucji w świecie naukowo-lekarskim, znalazł obecnie naśladowcę w osobie znanego roentgenologa dr. Frenkla.

Po długich i mozolnych badaniach dr. Frenkel doszedł do przekonania, że wszystkie objawy starości u kobiet, jak ociężałość i obojętność płciowa, powstają z powodu stopniowego zamierania błon śluzowych.

Doświadczenia, jakich cały szereg przeprowadzał dr. Frenkel z pacjentami klinik, w których jest on ordynatorem, wykazały, że promienie Roentgena usuwają względnie prędko te wszystkie objawy, nieodłączne od starości, tak, iż śmia łorzec można, że kobieta, którą już dawno przekroczyła demarkacyjną linję kobiecego życia, po zastosowaniu roentgenowskiej kuracji powraca znów do tego okresu, który powszechnie nazywany jest „wiekiem balzakowskim".

Dobroczynne działanie promieni tych nie ogranicza się tylko na „odmładzaniu" kobiet! najnowsze badania przypisują im właściwości lecznicze w chorobach epilepsyjnych i nerwowych.

Pozatem, okazało się również, że mylnym był dotychczasowy sposób walki z rakiem za pomocą promieni Roentgena, gdyż naświetleniu powinno podlegać całe ciało, a nie jak dotychczas, tylko miejsce, gdzie choroba raka stała się widoczna, występując nazewnątrz pod postacią rany.

Żydzi w Brazylji.

Według ogłoszonych świeżo w Rio de Janeiro wyników ostatniego spisu ludności brazylijskiej, na całym obszarze Brazylji mieszka obecnie 27.000 żydów.

Tak małą stosunkowo liczbę żydów w Brazylji przypisać należy niechęci żydostwa do upalnych krajów podzwrotnikowych, czego dowodem znacznie większa liczba żydów, zamieszkujących, bardziej na południe położoną i posiadającą klimat umiarkowany, Argentynę, dą do granicy.

Złośliwa teściowa Tutenkhamena.

Nieszczęścia w londyńskim teatrze.

Ludzie przesądni, których nigdzie nie brak, a którzy w znanych wypadkach, jakie prześladowały odkrywców grobowca faraona Tutenkamena, dopatrywali się zemsty ducha faraona, mają obecnie w Londynie nowy temat do pogawędek.

Dyrekcja teatru „Duck of Jork" w Londynie postanowiła przygotować na noc sylestrową revue zatytułowaną „The punch bowl" (Kruszon ponczowy). Główną atrakcją premjery miała być scena egipska. Jedna z najpiękniejszych artystek teatru „Duch of Jork" Miss Gwen Farrar wystąpić miała w roli królowej Nefret-Iti, teściowej faraona Tutenkamena, ucharakteryzowana podług jej biustu, znajdującego się w British Muzeum — w otoczeniu pięknych egipcjanek.

Miss Farrar odśpiewać miała specjalnie dla niej napisany kuplet o „biednej królowej Nefret-Iti", która nigdy nie chodziła do nocnego lokalu, nie piła nad Nilem cocktail'u i nie nosiła nigdy pyjamy. Okryta była dzień i noc pancerzem i zawsze tylko w pozycji siedzącej spędzać musiała swe dni.

W przeddzień próby generalnej, gdy przymiesiono do teatru kostjum dla miss Farrar, skopjowany z posągu w British Muzeum, poczęły następować kolejno różne wypadki. Zachorował nagle główny komik Alfred Lester i musiał być odwieziony do sanatorjum. Kompozytorka muzyki do tej revue p. Leeds, pokłóciła się z dyrektorem i cofnęła w ostatniej chwili partyturę. Miss Farrar, wychodząc do teatru zwichnęła nogę. Główny maszynista spadł z rusztowania i wybił sobie dwa zęby.

Przerażony tem wszystkiem dyrektor pod naciskiem przesądnych artystów zdecydował się wycofać scenę królowej Nefret-Iti i zniszczyć kostjumy.

Gdy to uczyniono, wszystko się uspokoiło i w Sylwestra ukazała się już bez przeszkody projektowana premjera, ciesząca się po dziś dzień stałym powodzeniem.

:o:

Bosonoga pupilka sowietów w Brukseli.

Przybyła po pieniądze dla swej „szkoły baletowej". w Moskwie.

Izadora Duncan, jak donosi „Times", przebywa ostatnio w Brukseli, dokąd przyjechała z Berlina. Znajduje się ona obecnie w ciężkiem położeniu materjalnem. Chce polobno wystawić na licytację zbiór autografów oraz ciekawe listy miłosne znanych osobistości.

Odwiedzającym ją dziennikarzom oświadczyła Duncan, iż chce pojechać do Paryża, by tam sprzedać dwa domy, które jeszcze posiada. Dotąd jednak rząd francuski odmawia jej wizy na wjazd do Francji, uważając ją za bolszewiczkę. Rząd belgijski okazał się bardziej uprzejmym i pozwoli Duncan przybyć do Brukseli. Gazety francuskie twierdzą — mówiła dalej Duncan — iż nie posiadam żadnych praw do owych domów. Jest to nieprawda. Domy te są moją własnością, a chcę je sprzedać, bym mogła prowadzić dalej moją szkołę baletową w Moskwie.

Duncan zaprzecza kategorycznie pogłoskom, jakoby owa szkoła była subwencjonowana przez sowiety. Otrzymała ona tylko gmach na szkołę. Uczenic ma około 40, w wieku od 12 do 14 lat, wszystkie są dziewczętami z ludu. Dzieci te są źle odżywiane, wprost umierają z głodu i ona musi je ratować. Duncan prowadzi obecnie pertraktacje z jednym z wielkich dzienników amerykańskich, który ma drukować jej pamiętniki.



Awiator francuski, który pobił rekord światowy 100 i 200 kilometrów z ładunkiem 500 kg.

JERZY RZĘCKI. 15



Kryminalny romans kinematograficzny.

A nazajutrz zrana już Zdzisio wyruszał w pole... Śmiało, chętnie, niemal radośnie...

— Mniuś moja, teraz już gotów jestem umrzeć za ojczyznę — mówił z zapałem — bo wspomnienia naszej ostatniej, co ja mówię, naszej pierwszej nocy opromienią mi najboleśniejsze cierpienia „..będę je pamiętał, widział, czuł, nawet wydając ostatnie tchnienie...

Maniusia nie mogła się powstrzymać od łez i, cichutko łkając, przerwała mu:

— Dla Boga, Zdzichu, co ty wygadujesz? To ty właśnie teraz chcesz umrzeć, teraz, po tem, co było? Ależ jabym nie przeżyła tego...

— Nie zrozumiałaś mnie, maluśka, chciałem tylko powiedzieć, że teraz też lżej byłoby mi umierać, ale oczywiście, że teraz też dopiero życie nabrało dla mnie prawdziwego uroku... Cały jestem tobą przepojony, tobą mi bije serce, tobą oddycham, tobą żyję...

— Ee, napewno wkrótce wśród trudów i niewygód wojennych zapomnisz o mnie...

— Bajesz, kotuś, znasz przecież naszą żołnierską piosenkę:

„Bo polska dziewczyna ma ten urok
w siebie,
Że jak raz pokocha, że jak raz pokocha
nie zapomniesz w grobie..."

I odjechał...

— — — — —

Nastały dla Maniusi ciężkie dni samotności i tęsknoty. Aby znaleźć ukojenie dotkliwego bólu rozłąki, rzuciła się znów ze zdwojonym zapałem w wir pracy sanitarnej, opiekując się rannymi tak, jakby każdy z nich był Zdzisiem. Omdlewała niekiedy ze zmęczenia, lecz nie ustawała w swej pracy samarytańskiej.

Jedyną jej radością były listy od Zdzisia. Przez kilka tygodni były to tylko malutkie karteczki z dorywczych postojów, donoszące o tem, że jest zdrów i cały. Dopiero, gdy po „cudzie nad Wisłą" dokonanym w znacznej mierze przez strzelców Kaniowskich, do których należał i Zdzisio, — odparto hordy czerwonych najeźdców, i pościg za nimi nabrał tempa powolniejszego, Zdzis znalazł wolną chwilkę dla skreślenia nieco obszerniejszego listu do swej lubej.

Zataił przed nią, że był dwukrotnie lekko ranny, tembardziej, że już wszystko się wygoiło. Stwierdziwszy, że czuje się doskonale, pisał:

„Gdyby nie rozdzierająca serce tęsknota za tobą, powiedziałbym nawet, że pragnąłbym, aby ta wojna nigdy się nie skończyła. Cóż to za rozkosz upajająca to nieustanne obcowanie z przyrodą. Co za obszar! Co za swoboda! Co to za rajskie uczucie mknąć o świcie na chyżym rumaku, muskany orzeźwiającym wietrzykiem jesiennym, poprzez świeżą zieleń łąk i soczystą złoćistość pól, wchłaniając pełną piersią niepokolaną czystość powietrza i odurzający aromat lasów... A w duszy kotłuje i wiruje pęd nieokiełznany, chciałoby się coprędzej natknąć się na wroga i rzucić się na niego, by wreszcie wyładować przepełniającą cię energję i gorące pragnienie czynu. A ręka świerzbi, że aż strach! To rozumiem — życie!.."

Inaczej brzmiały listy Maniusi:

„Zdzisieńku mój jedyny, najsłodszy i najukochańszy!

Nieustannie dziękuję Bogu i Panience Przenajświętszej za to, że mi cię zachowali. Wierzę, że i nadal łaska boska czuwać będzie nad tobą. Nigdy w życiu nie modliłam się jeszcze tyle, co teraz, i nigdy modlitwa nie dała mi tyle ukojenia w tęsknocie.

„Dnie całe upływają mi przy pracy sanitarnej. Niekiedy i noce. Widzisz więc że i ja nie próżnuję. Przy pracy ty wszak że, czy przy modlitwie, ani na chwilę ty nie przestajesz być osią, dokoła której obracająa się myśli moje. Nie wyobrażam siebie bez ciebie. Każda drgnienie mego tęsknotą zbolałego serca szepcze: „Zdzichu!" Każda myśl moja, każde pragnienie mknie ku tobie. Czuję się cała twoją, tak bardzo, tak bardzo, bardzo twoją... To, że w ową pomiętną noc oddałam ci moje ciało rozkochane i pieszczot twych przenajsłodszych łaknące, napawa mnie radością i dumą. Było to pięknem uzupełnieniem i udoskonaleniem naszego duchowego zespolenia miłosnego. Stało się nierozerwalnym łańcuchem, łączącym nas na wieki..."

Tak to pięknie i tak wzniośle umiała kochać Maniusia, zanim stała się „Złotą Mańką"...

(d. c. n.)



„Zapłaćcie nam długi, a wtedy będziemy żyć w zgodzie".

Anglja żąda od Francji uregulowania długów,

gdyż chce zmniejszyć podatki.

Londyn, 19 stycznia.

Sprawa długów międzysojuzniczych zajmuje w dalszym ciągu szpalty wzsystkich poważnych dzienników, gdyż od uregulowania ich zależy przyszła polityka rządu angielskiego.

W kołach politycznych wskazują jednogłośnie, że Francja winna uiścić swe długi, Anglji w przeciwnym bowiem razie stosunki, między tymi państwami mogą ulec pogorszeniu.

Podatnik angielski, jest zbyt obciążony i nie może dłużej ponosić wszystkich ciężarów wojny.

„Daily Telegraph" donosi, iż rząd angielski w końcu b. miesiąca wyśle notę do rządu francuskiego w której domagać się będzie uregulowania długów.

Sprawa długów francuskich będzie również w najbliższym czasie przedmiotem debaty w parlamencie.

„Westminster Gazette" stwierdza, iż Churchill czyni ogromne wysiłki, aby zmniejszyć podatki w Anglji, które hamują rozwój produkcji angielskiej.

W nowym budżecie podatek dochodowy będzie zmniejszony z 4 i pół do 3 i pół szylingów od funta strelingów.

Na uwagę zasługuje również fakt, że wysiłki rządu Baldwina zmierzające do obniżenia obciążenia podatkowego obywateli angielskich znajdują aprobatę wśród wszystkich stronnictw politycznych.

—:o:—

Międzynarodowy kasiarz

wywołał bunt więźniów we Lwowie.

Lwów, 19 stycznia.

Wczoraj o godz. 9-ej zrana w domu karnym przy ul. Kazimierskiej w t. zw. Brygidkach wybuchł bunt więźniów, wywołany przez niejakiego Władysława Michałowskiego, ongi ucznia 7-ej klasy gimnazjum, syna wójta jednej z okolicznych miejscowości.

Obiecujący ten młodzieniec był włamywaczem kasowym, grasującym nietylko we Lwowie, ale i zagranicą, gdzie dał si poznać jako międzynarodowy kasiarz i niejednego dokonał włamania.

Dopiero w Rumunji mu się noga powinęła, gdzie został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia.

Jednak z więzienia tamtejszego uciekł i rozpoczął swą działalność na terenie Lwowa. Przytrzymny na gorącym uczynku włamania się, został osadzony w więzieniu na Brygidkach, gdzie odsiadywał karj. Po odsiedzeniu tej kary we Lwowie, odstawiony miał być Michałowski do Czerniowiec, ponieważ miał być oddany władzom rumuńskim i oto wczoraj podczas przechadzki po podwórzu więziennem zachowywał się wyzywająco, a odprowadzony do celi, usiłował jednemu z dozorców wyrwać bagnet, za co natychmiast został skazany przez zarządcę więzienia na ciemnicę.

Gdy Michałowskiego prowadzono do ciemnicy w obecności zarządcy ze wszystkich cel zamkniętych zaczęły się rozlegać okrzyki „nie bij". Pomimo tego, że nikt Michałowskiego nie uderzył. Wzywano również z cel więziennych do wyłamania drzwi i równocześnie wszyscy więźniowie zaczęli tłuc szyby, znajdującemi się w celach miskami. Zarząd więzienia sprowadził oddział 30 posterunkowych i z chwilą ich przybycia więźniowie uspokoili się. Zarząd więzienia podjął przecw krzykaczom i organizatorom tej awantury dochodzenie policyjne.

—:o:—

Mężczyźni, którzy nie są mężczyznami

mogą sobie pozwolić na posiadanie ośmiu żon.

Rabinat warszawski stał się wczoraj widownią dość oryginalnych rozpraw roz wodowych.

W jednej bohaterem **był młodzieniec,** który już dwa razy zdążył się ożenić. — Z pierwszą żoną musiał się rozwieść, gdyż ta oskarżyła go, **że nie jest mężczyzną.** Wczoraj zgłosiła **się do rabinatu i druga małżonka z taką samą skargą powodową.** Mąż niezbyt długo opierał się żądaniu żony i zgodził się dać rozwód, o ile otrzyma 20 złotych tytułem odszkodowania, przyczem żona poniesie koszta rozwodowe. Oczywiście, że rabinat zaspokoił jego roszczenia i nakazał rozwiązać małżeństwo.

W drugiej sprawie Mordcha Epstein l. 39 (Krochmalna 34), oskarżony został przez żonę swą Rywkę z domo Babo (Pawia 74 m. 40) o to, **że związał się węzłami małżeńskiemi z 8 kobietami, choć... nie jest mężczyzną.** Rywka Babo zażądała przeto rozwodu. Na sprawę tę wezwano wszystkie poprzednie żony Epsteina w liczbie 8, ale stawiły się tylko dwie.

Sąd rabinacki ustalił słuszność oskarżenia, a mianowicie, że **Epstein nie jest mężczyzną i, że rzeczywiście zdołał w krótkim czasie ożenić się z 8 kobietami, przyczem od każdej brał posag i postanowił, aby Epstein dał rozwód wszystkim 8 kobietom.**

—:o:—

Kuferki rekruckie

muszą odpowiadać wymiarom 36 cm.—40 cm.—60 cm.

Istnieje w wojsku przepis, że żołnierz ma swój prywatny majątek mieć ulokowany pod łóżkiem w kuferku.

Ekwipunek wojskowy żołnierza: mundur, części rynsztunku, przybory do jedzenia — wszystko ma swoje miejsce, z góry przeznaczone według regulaminu służby wewnętrznej. Wiadomo, że nawet miednice i dzbanki muszą stać na baczność wedle przepisu.

Kłopot atomiast był dotychczas z prywatnymi kuferkami, które każdy rekrut przynosił z sobą do wojska. Kuferki te różnego pochodzenia i wyrobu różniły się tak dalece między sobą wyglądem i rozmiarami, że nie można ich było umieścić pod łóżkami w koszarach, a obok łóżek psuły porządek.

Aby tego uniknąć na przyszłość, sztab generalny ustalił maksymalne wymiary kuferków, które mają mieć wysokości 36 cm., szerokości 40 cm., długości 60 cm.

Zarazem polecono, aby P. K.U. zawiadomiły popisowych o tem rozporządzeniu i przestrzegły, że kuferki innych wymiarów nie będą mogły być umieszczone w izbach koszarowych, a pójdą do składów.

Z ogłoszenia tego skorzystają niezawodnie stolarze i zaczną masowo wyrabiać przepisowe kuferki dla idących do wojska.

Amerykanie zainteresowali się „białym węglem" w Polsce.

Nowy Sącz, 19 stycznia.

Kwestja elektryfikacji Podkarpacia przy wykorzystaniu w tym celu spadku wody rzek i potoków górskich weszła w nowe stadjum.

Przybył na Podkarpacie inżynier wielkiej firmy amerykańskiej Robinson et Co. która wykonała nawodnienie Brazylji i elektryfikację terenów pod Barceloną i zbadał warunki. Inżynier ten oświadczył, że na wiosnę przyjedzie do Polski prezes firmy, aby omówić z czynnikami rządowemi tę sprawę. Zawiązałoby się prawdopodobnie w tym celu specjalne konsorcjum, w które wszedłby również i kapitał polski.

—

Wędrówka ludności na na Bałkanach.

Londyn, 19 stycznia.

W myśl traktatu zawartego w Lozannie, 1,3 miljona greków, którzy obecnie znajdują się w Turcji muszą powrócić do swej ojczyzny.

Rząd grecki przeznaczył dla wychodźców 500,000 hektarów ziemi.

Obecnie rozpoczęło się przesiedlanie tych uchodźców do Grecji.

Zdaje się jednak, że większość tych wygnańców nie powróci już do swego kraju ojczystego, gdyż padają oni ofiarą malarji, która rozszerza się na Bałkanach z zastraszającą szybkością.

E. S.

Coolidge nie zwoła konferencji rozbrojeniowej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Waszyngton, 19 stycznia

Kancelarja Białego Domu wydała oficjalny komunikat, w którym stwierdza, iż prezydent Coolidge nie zwoła na wiosnę konferencji rozbrojeniowej, gdyż oczekuje powzięcia decyzji przez Ligę narodów, która również zamierza zwołać konferencję celem ograniczenia zbrojeń.

". N.

—

JAPONJA UZNAJE RZĄD SOWIETÓW

Paryż, 19 stycznia

„Information" donosi z Tokkio iż rząd japoński zamierza w najbliższym czasie uznać rząd sowietów. Ambasadorem japońskim w Moskwie zostanie mianowany dotychczasowy poseł w Rzymie.

J. A.

—

ZNIŻKA KOSZTÓW UTRZYMANIA W ANGLJI.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Londyn, 19 stycznia.

W ostatnim tygodniu nastąpiła nieznaczna zniżka artykułów pierwszej potrzeby w Anglji.

Koszty utrzymania na początku stycznia 1925 roku było 80 proc. większe niż w lipcu 1914 roku.

—

CZY ZABÓJCA CARA ZNAJDUJE SIĘ W BELGJI.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Bruksela, 19 stycznia.

Rząd belgijski nakazał władzom wdrożyć śledztwo, czy pogłoski o pobycie zabójcy cara rosyjskiego na terytorjum Belgji odpowiadają prawdzie. R. U.

—

Ze sportu.

—

URUGWAJ PRZYJAŻDŻA DO POLSKI.

Mistrz Olimpjady w piłce nożnej Urugwaj — jak donoszą wiedeńskie dzienniki — zjedzie do Europy. Szereg drużyn wiedeńskich czyni już starania na rozgrywanie zawodów z Urugwajem. A może by się tak która z polskich drużyn ośmieliła tych sympatycznych gości zaprosić do Polski?



Warszawa, 20 stycznia.

PIERWSZA PRZEDG. WARSZ9WSKA.

Nowy Jork 5.16 i pół
Londyn 24.72
Pary ż28.07

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 101.25
Warszawa 101.60
Dolary 5.16 i pół

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Handlowy 5.70
Starachowice 1.73
Ostrowiec 6
Modrzejów 4.15
Węgiel 2.65
Cukier 3.10
Sole potasowe 3.30
Haberbusch 5.30
Spirytus 2.70—2.80

—

OBNIŻENIE OPŁAT POCZTY GDAŃSKIEJ.

Gdańsk, 19 stycznia.

Za obniżeniem opłat pocztowych z Gdańska do Polski obniżone będą opłaty w obrocie wewnętrznym oraz pomiędzy Gdańskiem a Niemcami a także innemi państwami zagranicznemi.

Nowe opłaty przystosowane będą do opłat poczty polskiej.

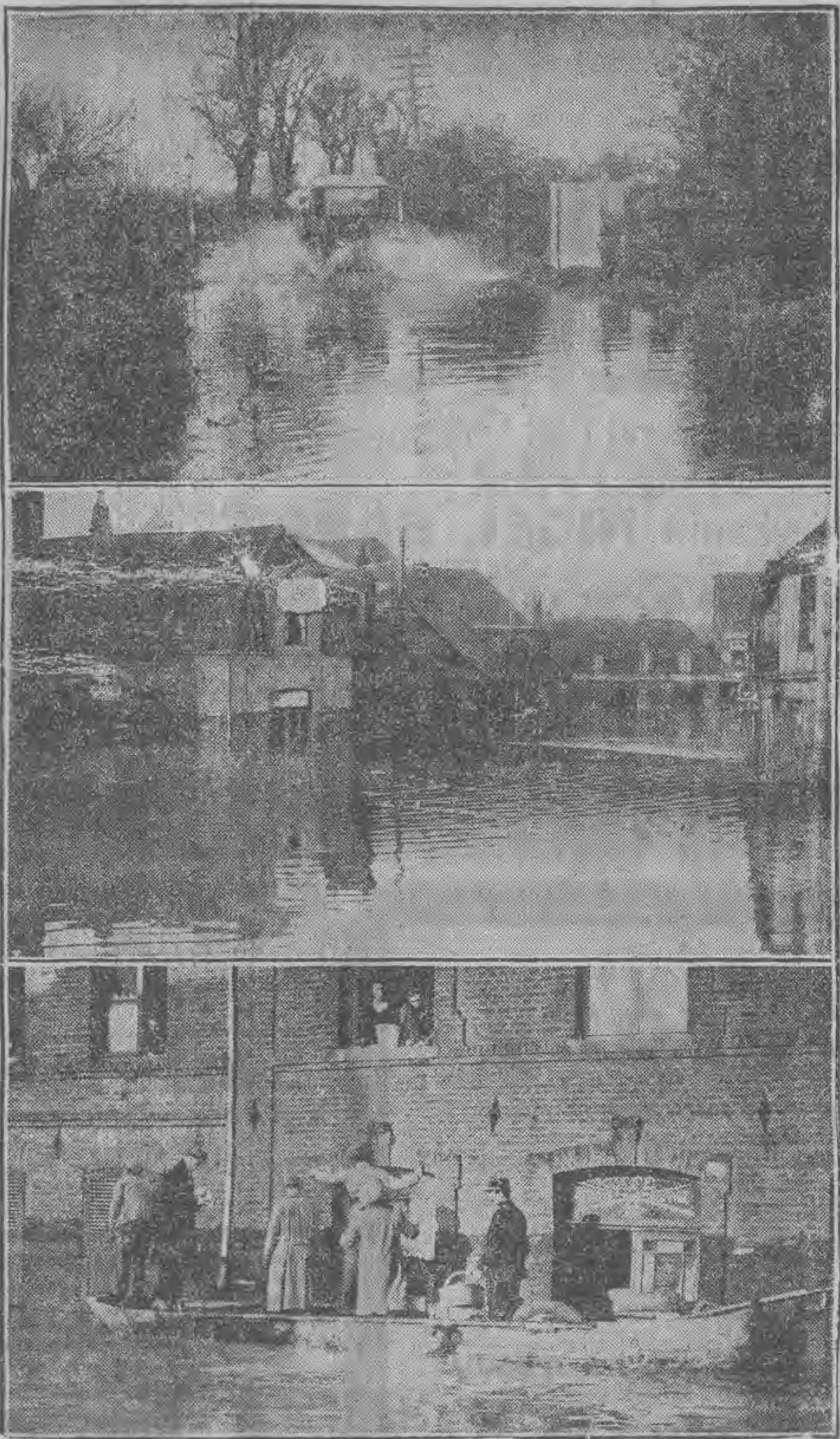
—

Łodzianin - rzeźbiarz w Ameryce.

Wielkim powodzeniem cieszy się obecnie w Ameryce p. Moselsio, rzeźbiarz rodem z Łodzi, jeden z najpoważniejszych mistrzów dłuta obecnej doby.

„New York Evening Post" pisze o nim: „Aczkolwiek artysta wystawił obecnie w Art Centler tylko małe rzeźby, są one właściwie zakrojone na wielką, aby nie powiedzieć — na potężną miarę. Widzimy tam siłę formy i prawdziwie artystyczne traktowanie masy.

P. Moselsio opuścił Łódź tuż przed wojną i pracował przez czas dłuższy w Niemczech i Francji.



Francja północna nawiedzona została przez straszną klęskę powodzi. Na fotografjach powyższych widzimy zatopione wsie i domy.



Spółczesna praca radiotelegraficzna na okręcie.



Najmłodszy brat prezydenta St. Zjednoczonych p. Coolidge'a Niemowlę trzyma na ręku pułkownik Coolidge, ojciec prezydenta.



Domy ze stali weszły obecnie przy braku mieszkań w Anglji w „modę". Mieszkańcy uważają, iż jest im w nich bardzo wygodnie i miło...



Miłe „towarzystwo": koguty, które biją się nawet na cudzym grzbiecie.

Rodzina królewska w Norwegji nie jest popularna.

W Norwegji zaznacza się w ostatnich czasach propaganda skierowana przeciwko domowi królewskiemu. Wzmaga się nastrój niechęci przeciwko rodzinie królewskiej, której zarzuca się obojętność dla interesów kraju, wyrażającą się dobitnie w tem, że członkowie rodziny królewskiej nie zadają sobie wiele trudu, by być obecnymi przy ważnych narodowych uroczystościach i zebraniach.

Dziennik ów zapytuje, dlaczego rodzina królewska już dwa lata spędza święta Bożego Narodzenia w Anglji, a nie w domu w Norwegji. „Dagbladet" podnosi zarzut przeciwko królowi, że nie był obecnym na uroczystościach organizowanych z powodu przemianowania Chrystjani na Oslo.

Również jako oburzający, podnoszony jest fakt iż książę Olaf wyjechał do Szwajcarji, aby używać tam sportu narciarskiego i w ten sposób robić reklamę zagranicznemu sportowi zimowemu na koszt Norwegji.

Wszystkie te fakty skłaniają „Dagbladet" do zaznaczenia, że pomiędzy rodziną królewską a narodem norweskim niema wspólności rasowej, czem się właśnie tłumaczy zachowanie członków rodziny królewskiej.

Budowa szkoły talmudycznej w Nowym-Jorku.

Żydzi w Nowym Jorku złożyli prawie miljon dolarów na budowę wielkiej szkoły talmudycznej dla kandydatów rabinackich.

Celem zebrania odpowiednich funduszów w pierwszorzędnym hotelu „Aster" odbył się wielki bankiet, na który przybyło kilkuset wybitnych żydów nowojorskich wraz z tamtejszymi rabinami. Na bankiecie przewodniczył sędzia Otton Rosalsky.

Podczas bankietu zarządzono składki na budowę gmachu. Dwóch miljonerów żydowskich, Lampert i Fischer subskrybowali po 100.000 dolarów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy — Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szplt.) W TEKSCIE 40 gr. za wiersz milimtrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na 4szpa r Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za mtyt druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 grosz. Najmniejsze 50 gr

Express wieczorny i Republika łącznie zł.7.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“. Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman